



Henryk Jasiński  
(1888 — 1967)

## ***Stosunek techniki do ochrony przyrody*** **(1932)**

Użyteczność techniki. — Zaspokojenie całego szeregu naszych potrzeb umożliwia nam technika na usługach wytwórczości, tak że bez niej życia wyobrazić by sobie nie można. To też negowanie znaczenia techniki i programowe zwalczanie jej nie prowadziłyby w rezultacie do niczego i byłoby zresztą niepoważną pozą wobec tego, że człowiek ostentacyjnie lekceważący sobie technikę, jednak ani na chwilę nie potrafi się bez niej obejść i na każdym kroku korzysta z jej usług. O tem należy pamiętać, mówiąc o technice ze stanowiska ochrony przyrody, jeśli się nie chce dojść do wniosków niesłusznych i pozbawionych praktycznego znaczenia.

Zacniemy więc od stwierdzenia, że technika oddaje nam stale ogromnie doniosłe usługi i że jest pożądane, aby każdy człowiek mógł z tych usług należycie korzystać. Żeby więc mógł w swoim mieszkaniu przy świetle elektrycznym czytać tanie i pięknie wydane książki, słuchać koncertów przez radio, dostać się do domu autem po dobrej drodze, porozumieć się przez telefon z lekarzem czy kupcem w mieście etc. etc.

Jednakże równocześnie stwierdzimy, że jest całkiem tak samo ważne, a kto wie nawet czy nie ważniejsze, aby również każdy człowiek mógł w lecie zjeść talerz poziomki lub malin, a na zimę kupić zapas suszonych grzybów, aby mógł zawsze wykąpać się w czystej wodzie i odetchnąć świeżym powietrzem, przejść się po pracy wśród pięknego krajobrazu i wreszcie, jeśli mu przyjdzie ochota, odbyć wycieczkę naukową, czy choćby tylko wypoczynkową w okolicy o niezmiennym charakterze pierwotnym.

Niszczenie zasobów. — Otóż możliwość zaspakajania tego drugiego rodzaju potrzeb okazuje się wielokrotnie zagrożona i upośledzona przez czynności mające na celu zaspakajanie potrzeb pierwszego rodzaju, zwłaszcza odkąd rozwój techniki pozwolił realizować gigantyczne plany z nieznaną przedtem łatwością, co bywa niejednokrotnie pokusą do lekkomyślnego nieliczenia się z pojemnością przyrody.

Zaczęto się też wkońcu spostrzegać, że tego rodzaju gorączkowa i bezwzględna działalność, obok zamierzonych korzyści przynosi ubocznie coraz to większe, niezamierzone, ale niemniej z niej płynące szkody w postaci postępującego zubożenia i oszpecania środowiska, w którym żyjemy, tak że przebywanie w tem środowisku staje się w końcu przykrem i uciążliwym.

Zachodzi tu więc pewnego rodzaju kolizja między dwoma zakresami potrzeb, jednakowo — trzeba to podkreślić — ważnymi i rzeczywistymi, z których zakres drugi, zaspakajany bezpośrednio przez przyrodę, jako tło krajobrazowe ludzkiej egzystencji i źródło rozlicznych pożytków i przyjemności, jest dziś coraz bardziej uszczuplany i upośledzany przez nieprzewidujące i nieskoordynowane z sobą czynności, będące zapewne nieraz następstwem chciwości i zachłanności, ale często po prostu raczej automatycznym wynikiem coraz większego zagęszczania się ludności.

Doszło wkońcu do tego, że wolne zasoby przyrody, istniejące niegdyś w takiej obfitości, że się wydawały niewyczerpane i że ekonomja z dawnego nałogu dotychczas nie uważa ich za «bogactwo» — musiały zostać uznane za dobro publiczne i w tym charakterze chronione prawnie przed zmianami i zniszczeniami, jakich dokonuje na nich nieprzewidująca ludzka gospodarka przy pomocy udoskonalonej techniki.

Szczególnie żywo zajęło się temi sprawami prawodawstwo niemieckie, pod naciskiem zniszczeń powodowanych gęstym zaludnieniem i przemysłowym charakterem kraju.

Te zamierzenia mają na celu z jednej strony zapewnienie ogółowi ludności możliwych warunków bytu przez zabezpieczenie odpowiednich obszarów łąk i lasów o charakterze «zieleni wypoczynkowej», z drugiej zaś ochronę obszarów, mających charakter dokumentów i zabytków przyrodniczych.

W tym ostatnim zwłaszcza wypadku, żądania, stawiane przez ochronę przyrody technice i gospodarce, mogą iść w poszczególnych razach bardzo nawet daleko, aż do żądania zrezygnowania z wszelkiego wyraźniejszego czy nawet w ogóle wszelkiego zaznaczania swojej obecności.

Nadmierne udostępnianie. — Jeżeli wartością pewnego obszaru, zachowanego do naszych czasów w stanie niezagospodarowanym i niezmienionym, jest jego pierwotność i niedostępność — to wszelkie jego udostępnianie, niszczące tę pierwotność, jest «sprzecznością samą w sobie», i praca włożona w to udostępnianie przynosi szkodę, której nie okupuje żadna rzeczywista korzyść.

Wypowiedział to u nas już przed laty trzydziestu kilku Stanisław Witkiewicz, człowiek prawdziwie mądry, któremu w tej dziedzinie, jaki w wielu innych, dużo zawdzięczamy jako prekursorowi i inicjatorowi. Poglądy jego, które wówczas wydawały się przesadne niejednemu nawet miłośnikowi przyrody, dziś są już podzielane przez wszystkie kulturalne czynniki nie tylko naukowe, ale i sportowe. Wszelkie też stowarzyszenia turystyczne i alpinistyczne (u nas np. Towarzystwo

Tatrzański) odnoszą się już dziś krytycznie do nadmiernych udostępnień terenów pierwotnych w postaci schronisk o charakterze hotelowym, do nazbyt gęstej i wiskającej się zbyt daleko sieci dróg automobilowych, a tem bardziej do wszelkich szczytowych kolejek zębatych czy też linowych, uważając je w ogromnej większości wypadków za niepożądane, a nawet szkodliwe. Niema przy tem potrzeby rozstrzygać nierozstrzygalnego w swej istocie zagadnienia, czy kolejka jest «brzydka», czy nie jest «brzydka». Wystarcza stwierdzić, że kulturalny człowiek dzisiejszy, idący w góry, aby odpocząć od zwykłego środowiska codziennej swej pracy, wszelkie przypomnienie tego swego zwykłego otoczenia, czy to w postaci rzucającego się w oczy dzieła techniki, czy też objawu natrętnej reklamy, odczuwa jako rażące i niepożądane.

Korzyści z techniki. — Tak negatywnego stosunku do techniki nie będziemy oczywiście zajmować, gdy chodzi o obszary zdawna zaludnione i zagospodarowane. Nawet w krajobrazie górskim linja kolejowa niekoniecznie musi być elementem niepożądanym. Byłoby napewno nieszczerością nie przyznać, że na niejedną śmiałą serpentynę, na niejeden most, rzucony przez dolinę od jednego lesistego stoku do drugiego, patrzy się nieraz z najoczywistszą satysfakcją estetyczną. Wartość estetyczna ściśle użytkowego dzieła techniki, zbudowanego rzeczowo, bez pretensji do «ozdobności» jest zawsze prawie wysoka, a przynajmniej najzupełniej znośna. Właściwie, budowle użytkowe rzadko bywają brzydkie i jakościowo niezadowolające. Raczej stwierdzić trzeba, że wielka ich ilość stwarza nieraz chaos dla człowieka męczący, a w stosunku do przyrody przygniatający i niszczący, i że te względy ilościowe są właściwym powodem, dla którego wielu ludzi myśli o technice z odruchową niechęcią. Właściwie jednak ta niechęć, ściśle biorąc, należna jest nie technice, ale raczej nazbyt intensywnej gospodarce, która się techniką posługuje, a nawet, dalej jeszcze idąc, nazbyt licznemu i gęstemu zaludnieniu, powodującemu nieuchronnie nazbyt intensywne i wskutek tego niszczące użytkowanie przyrody.

Przy już istniejącem użytkowaniu przyrody przez człowieka, nieraz właśnie technika bardziej udoskonalona jedynie dać może środki uniknięcia szkód, które bez jej pomocy bardziej jeszcze niekorzystnie wpływałyby na otoczenie. Jeśli np. przez jakąś okolicę prowadzi droga o bardzo silnym ruchu kołowym, to wyszosowanie takiej drogi ładajakie, w prymitywny sposób, za pomocą najłatwiejszego do zdobycia okolicznego tłucznia wapiennego, może być znacznie bardziej szkodliwe dla jej sąsiedztwa, niżby było wykonanie nawierzchni w sposób bardziej udoskonalony. Wapienna szosa przez dolinę Ojcowską zasypuje sąsiednie łąki i lasy grubą warstwą pyłu przysłuszającego roślinność i przeprawiającego bydło o choroby; natomiast przy smołowanej i żwirowanej drodze ze Szczerby do Szmeksu rosną krzaczki borówek niedotknięte żadnym pyłem i nieponoszące faktycznie żadnej szkody od licznie tuż obok przejeżdżających aut. W tym więc wypadku bardziej udoskonalona i odpowiednio zastosowana technika nie powoduje szkody, lecz

właśnie zapobiega szkodzie wynikającej z samego faktu użytkowania przyrody przez człowieka. Tak zaś bywa niejednokrotnie. Jeśli np. wielkie zakłady przemysłowe zanieczyszczają powietrze dymem, a rzeki odpływami, to poprawy stosunków można się spodziewać nie od powrotu do bardziej pierwotnych metod fabrykacji, lecz właśnie od dalszego ich udoskonalania. Zastosowanie doskonalszych metod spalania może usunąć plagę dymu, a racjonalne użytkowanie odpadków uwolnić rzeki od zanieczyszczeń. O ile zresztą chodzi o zanieczyszczenia najbardziej powszechne, odchodami i odpadkami kuchennymi, to winę ponosi tu w ogóle wcale nie technika, ale samo skupienie wielkiej ilości ludzi na malej przestrzeni. Ujemnym skutkiem takiego skupienia jest w stanie zapobiec właśnie tylko bardzo udoskonalona technika, rozkładając za pomocą odpowiednich urządzeń odpadki i odchody na gaz spalany pod kotłami, na czystą wodę i na bezwonny humus, zdolny do zwrócenia go roślinności pod postacią nawozu.

W tym więc wypadku technik jest poniekąd sprzymierzeńcem ochroniarza i daje mu do dyspozycji środki częściowego przynajmniej chronienia przyrody od ujemnych skutków, jakie pociąga za sobą masowa obecność ludzi.

Niebezpieczeństwa i szkody. — Wszyscy jednak dobrze wiemy, że tak niestety nie bywa zawsze, i że technika występuje niejednokrotnie jako czynnik dla przyrody niebezpieczny.

Zdaje się, że głównym niebezpieczeństwem rozwiniętej techniki jest dana przez nią możliwość dokonywania znacznych zmian i przekształceń stosunkowo małym nakładem wysiłku, czasu i kosztów. Wskutek tego technik niejednokrotnie zamiast pomyśleć, jakby się dostosować do istniejących warunków terenowych, jak je wyzyskać i jak je zużytkować — ulega pokusie pokazania swej potęgi, i — idąc po linii najmniejszego wysiłku... myślowego — najpierw robi tabulę, a potem dopiero projektuje na wyrównanym gładko terenie, wedle kilku na pamięć wyuczonych szablonów.

Można to obserwować zwłaszcza przy rozmaitych rozszerzeniach i rozbudowach istniejących miast i miejscowości. Jeszcze w wieku XVIII-tym technik, niezapatrzone w potężne narzędzia i zmuszony wskutek tego do oszczędzania wysiłku fizycznego, zakładał na wałach opuszczonych przez wojskowość piękne promenady z widokiem na miasto i okolicę, a w fosach pofortyfikacyjnych piękne, zaciszne, zagłębione ogrody, zużytkowując w ten sposób istniejące nierówności terenu i istniejące stare zadrzewienie dla urozmaicenia obrazu miasta.

W wieku XIX-tym, i aż do naszych czasów, postępuje się w takich wypadkach odmiennie i znacznie mniej właściwie. Technik mianowicie zaczyna od burzenia murów, rozkopywania wałów, zasypywania fos, wycinania drzew, i dopiero na tak wyrównanym terenie zakłada ciągi ulic niczem nieróżniących się od jakichkolwiek innych. W ten sposób stracona zostaje sposobność łatwego uzyskania interesujących rozwiązań parkowych i spacerowych, i zaciera się obraz historycznego rozwoju miasta, bez żadnej rzeczywistej potrzeby i bez żadnego pożytku.

Pierwszą zasadą w podobnych wypadkach powinno być pomyślenie najpierw dziesięć razy, zanim się zdecyduje przeprowadzenie daleko idących zmian istniejącego stanu, i zasięgnięcie porady fachowej w sprawach, których się samemu dostatecznie nie rozumie, gdyż często lekceważona nierówność terenu, naturalna lub sztuczna, może być wdzięcznym motywem kompozycyjnym dla wyszkolonego architekta-urbanisty, a zarazem cennym zabytkiem dla historyka sztuki i kultury, archeologa lub geologa.

Trzeba też zawsze pamiętać, że skłonność do nieopatrzego «porządkowania», zamiłowanie do «wielkowiejskiej wspaniałości» i różne podobne niekulturalne, czy pozornie kulturalne zachcianki, wyrządziły w tym zakresie więcej szkody, niż razem wzięte wszystkie wojny i katastrofy.

Stosunek do «zabytków». — Mówiąc o nierównościach terenu, nie tylko naturalnych, ale i sztucznych, o wałach i fosach, będących śladami dawniejszej działalności człowieka, stajemy na gruncie nietyle już czystej ochrony przyrody, ile raczej na gruncie ochrony historycznie wytworzonego krajobrazu, lub — ochrony swojszczyzny. Jednakże ścisłą granicę między temi dwoma zakresami poprowadzić byłoby trudno. Krajobraz okolic zdawna zamieszkałych jest bowiem już nie tylko produktem działania sił przyrody, ale także dawniejszej działalności ludzkiej, składającej się również na jego historycznie wytworzone oblicze, mające wartość «zabytku» i «dokumentu», którego lekkomyślne zniszczenie jest zawsze zubożeniem dorobku kulturalnego. Zresztą, o ile chodzi np. o aleję kilkusetletnich drzew, lub o stary park, to mamy tu do czynienia w równym stopniu z dziełem rąk ludzkich, jak i z dziełem przyrody, która to dzieło ludzkie po swojemu urobiła i przetworzyła.

Na wartość starych drzew, jako czynnika krajobrazowego, trzeba tu przy sposobności zwrócić szczególniejszą uwagę. Jedno jedyne wielkie drzewo w otoczeniu kamienic miejskich ożywia i rozwesela całe sąsiedztwo. Niezbyt udany, a nawet szpetny budynek w otoczeniu wielkich drzew przestaje rzucać się rażąco w oczy — a budowla inżynierska jak szosa, kanał, długa grobla, która brutalnie przecina krajobraz twardą linią geometryczną, po obsadzeniu szeregiem drzew może się stać elementem krajobrazu nietylko nie rażącym, ale często pięknym i charakterystycznym. Sadzenie i pielęgnowanie drzew jest też jednym z bardzo niewielu środków, za pomocą których człowiek rzeczywiście może wpływać korzystnie na wygląd krajobrazu i — mówiąc tym razem bez ironji — upiększać przyrodę, oczywiście nie pierwotną, lecz już zagospodarowaną. Powinien też z niego robić jak najszerzy użytek. Dodać zaś trzeba, że w Polsce, w kraju słynnych ongiś alej i kwater lipowych, możemy się pod tym względem oprzeć na dawnej i cennej kulturalnej tradycji narodowej.

Często zabytek budownictwa występuje w ścisłym połączeniu z zabytkiem przyrody. W krajobrazie stary kościółek drewniany ukazuje się łącznie z kształtem pagórka, na którym stoi, i łącznie z wieńcem otaczających go starych drzew, a zamek lub klasztor łącznie ze skałą służącą mu za podstawę, z tłem lasu. albo z powierzchnią

łąki czy jeziora. Naruszenie któregokolwiek z tych elementów wyrządza całości szkodę tego samego rodzaju.

To też ochrona okazów starego budownictwa, i to nie tylko okazów wyjątkowych, ale również charakterystycznych i typowych okazów skromnego, starego budownictwa mieszkalnego i użytkowego, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi i łączy się bezpośrednio z szerszą pojętą ochroną przyrody i krajobrazu.

Nad budownictwem nowym nie mogą tutaj szerzej się rozwodzić. W zasadzie, z punktu widzenia ochrony swojszczyzny, pożądane jest stosowanie miejscowych, tradycyjnych sposobów budowania i miejscowych materiałów budowlanych. Jednakże ta zasada pojmowana w sposób sztywny i ciasny, dawałaby nieraz mogła rezultaty zupełnie niepożądane. I tak, nie można bezkrytycznie stosować miejscowych, tradycyjnych sposobów budowania do budowli o zupełnie nowym, nieznanym dawniej przeznaczeniu, dla którego da na forma byłaby fałszem i sztuczną maskaradą. Nie można również stosować materiałów technicznie bezwartościowych dlatego tylko, że są miejscowe. Wspominałem już o wapiennej szosie, będącej klęską doliny Ojcowskiej. Jeszcze znacznie gorsze jest używanie do budowy dróg tłucznia gipsowego na Pokuciu. Gips po upływie jednego sezonu, rozpuszczony przez wodę deszczową, spływa do rowów jako rzadkie błoto, i trzeba go zastępować nowym. W ten sposób konserwacja szosy i mostów, pomimo małych kosztów transportu miejscowego materiału, kosztuje w rzeczywistości niepomiaralnie dużo, a przytem ulegają niustannemu niszczeniu ciekawe i piękne skałki gipsowe. W tym więc wypadku właśnie ochrona przyrody musi żądać, aby czyniono wydatniejszy użytek ze środków przewozowych, jakiemu rozporządza nowożytna technika komunikacyjna, i aby sprowadzano z odleglejszych okolic materiał trwały i odpowiednia a nie paskudzono bezmyślnie materiałem miejscowym, technicznie bezwartościowym, a zato cennym w skale ze względów krajobrazowych.

Budownictwo wodne. — Działem techniki specjalnie doniosłym z punktu widzenia ochroniarskiego jest dział budownictwa wodnego.

Ludność nadbrzeżna domaga się ochrony od powodzi, i to jest zrozumiałe. Z drugiej strony, środki przedsiębrane w celu ochrony od powodzi, nie są zawsze takie, aby spoglądać na nie było można z zupełnym, niezmaconym zadowoleniem.

Mieszkaniec miasta, uprawiający po pracy dla odpoczynku sport wiosłarski, nie jest wcale zachwycony, gdy zamiast łagodnej łąchy piaszczystej, do której można było bezpiecznie przybić łodzią fornierową i wygodnie wyciągnąć się na niej do słońca, zastaje opaskę kamienną, o która rozbija łódź i kaleczy sobie nogi przy wysiadaniu. Rybak z usprawiedliwioną troską spogląda na kasowanie odnóg, łąch i zatok, gdyż w uregulowanym korycie, płynącym bystro wśród równoległych, gładkich brzegów, ryba się nie utrzyma, a wraz z rybą ginie i jego zarobek, i ważny bądź co bądź dział gospodarki społecznej.

Bardziej jeszcze niż rybak, troskać się musi przyrodnik, naukowiec, miłośnik przyrody, wiedząc z wielokrotnych doświadczeń, że «regulacja» biegu wód, «meljoracja»

terenów nadbrzeżnych i t. p., to zasadnicza zmiana pierwotnych, przyrodzonych warunków, i w następstwie zatura całych zespołów roślin i zwierząt i bezpowrotne zniszczenie cennych wartości naukowych i krajobrazowych. Tak więc i tutaj mamy wspomnianą już raz na początku i dla spraw ochroniarskich często charakterystyczną sprzeczność interesów, z których jedno, bynajmniej nie błahe i nieobojętne, są przez działalność technika narażone na szkodę.

Należy sobie tylko zadać pytanie, czy cała odpowiedzialność za wyrządzone szkody ponosi tu rzeczywiście technik?

Otóż przy bliższym zbadaniu okazałoby się nieraz, że technik, rozumujący z technicznego punktu widzenia, bardzo często byłby skłonny przeprowadzić zabezpieczenie okolicy od powodzi w sposób mniej radykalny, np. częściowymi obwałowaniami, prowadzonymi w pewnej odległości od koryta, ze zużytkowaniem naturalnych wyniosłości i z pozostawieniem nadbrzeżnego pasa terenów zalewowych jako pasa łąk lub zarośli, gdyby do stosowania obwałowań bezpośrednio nad brzegiem rzeki nie zmuszały go pola orne, ogrody i domostwa, posunięte wskutek głodu ziemi aż nad brzegi rzek i zagrożone każdym, drobnym nawet ruchem koryta.

Trzeba też powiedzieć, że jeśli pobudką do budowy pewnej ilości przegród dolinowych i basenów retencyjnych jest chęć uzyskania siły wodnej, to jednak do zakładania wielkiej ilości takich basenów skłaniają raczej ogromne różnice między niskim a wysokim stanem wody, spowodowane w znacznej mierze wycięciem lasów górskich. O ile więc tego rodzaju roboty prowadzą do zatarcia pierwotnego charakteru krajobrazu, to jednak winić o nie można nietylko technikę, która usiłuje zapobiegać, jak może w danych złych warunkach, dotkliwym elementarnym klęskom, lecz raczej nieopatrzna gospodarkę, która te złe warunki powoduje. Gdyby gospodarka leśna u źródeł rzek była prowadzona uczciwiej i oględniej, to i technik w średnim i dolnym biegu nie miałby tylu powodów do radykalnej i ze stanowiska ochroniarskiego niepożądanego działalności.

O takich ścisłych związkach pomiędzy różnemi, napozór odległemi od siebie działaniami gospodarki i wogóle działalności ludzkiej, trzeba zawsze pamiętać, o ile się nie chce wydawać sądów powierzchownych i przez to mało wartościowych.

Ochrona surowców. — Technika w stosunku do przyrody występuje nietylko jako budowla inżynierska na tle krajobrazu, ale również jako czynnik przerabiający surowce dostarczone przez przyrodę i powodujący eksploatację, która przybiera nieraz formy dewastacji. Chodzi przytem niekoniecznie o ilość wydobywanych materiałów, ale także o sposób ich wydobywania. Nie jest np. obojętne, czy kamieniołom zostaje założony na skraju zwartej ławicy kamienia, pokrytego ziemią orną i stanowiącego wzniesienie jedno z wielu w danej okolicy, czy też zacznie niszczyć jakieś piękne i charakterystyczne obnażenia skalne, wybitne i znamienne pod względem krajobrazowym.

W tego rodzaju wypadkach może być dopuszczalny sam fakt eksploatacji, a nawet jej rozmiary, ale konieczne jest, aby ta eksploatacja była prowadzona w takim a nie innym miejscu, i w taki a nie inny sposób.

Gdy chodzi o materiały rzadkie, jak np. u nas granity i bazalty, jest też pożądaną, aby nie wyczerpywano całych złożów i aby pozostawiano przynajmniej ich resztki jako próbki i zabytki. Dotyczy to np. płyty granitowej nad Słuczą, albo słupów bazaltowych w Berestowcu i w Janowej dolinie na Wołyniu.

Ochrona przyrody, oparta na odpowiednim ustawodawstwie, ma tu przed sobą wdzięczne zadania do spełnienia. Trudniejszą rolę mają czynniki ochroniar-skie, gdy w grę wchodzi nie tylko sposób, ale nadmierny ilościowo stopień eksploatacji, wykazującej się rzeczywiście istniejącym zapotrzebowaniem pewnego surowca, np. drzewa. Operowanie argumentami estetycznymi okazuje się tutaj mało skuteczne. Należałoby użyć argumentów przewidującej gospo-darki i wskazać, że wytwórczość prowadzona w ten sposób, nadto intensywnie i rabunkowo, podcina warunki własnej swojej trwałości i jest wskutek tego zębna z punktu widzenia społeczno-gospodarczego. Weźmy np. przemysł drzewny, oparty na wyciskiwaniu obszarów leśnych, w znacznej części dotych-czas pierwotnych. Otóż te obszary, eksploatowane stale powyżej zdolności swego odrostu, a przy tym często karczowane i zamieniane na grunta orne — muszą się kiedyś wyczerpać, pociągając za sobą koniec opartej na nich wytwórczości. Tego rodzaju względy sprawiają, że coraz mniej jest usprawiedliwione mówienie, jak zwykle dotychczas, o «wyciskiwaniu zasobów przyrody», i że coraz bardziej nag-lącą się staje konieczność oględnego i ochronnego gospodarowania temi zasobami. Niewątpliwie też ochrona przyrody w większym niż dotychczas stopniu posłu-giwaćby się powinna argumentami nie tylko estetycznymi, naukowymi i kultural-nymi, ale również gospodarczymi i gospodarczo-społecznymi.

Nasuują się tu zagadnienia ogromnie doniosłe. Rozważanie tych zagadnień leży już jednak poza obrębem tematów zakreślonych ramami niniejszego rozdziału.

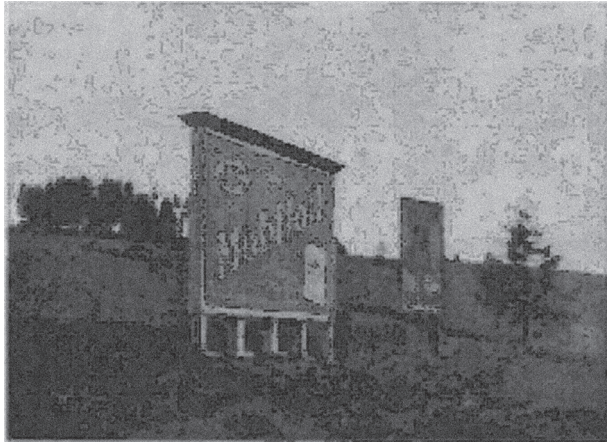
[H. Jasiński, *Stosunek techniki do ochrony przyrody*, w: *Skarby przyrody i ich ochrona*, red. W. Szafer, Państwowa Rada Ochrony Przyrody, Warszawa 1932, s. 50-64; interpunkcja, pisownia i wyróżnienia oryginalne]



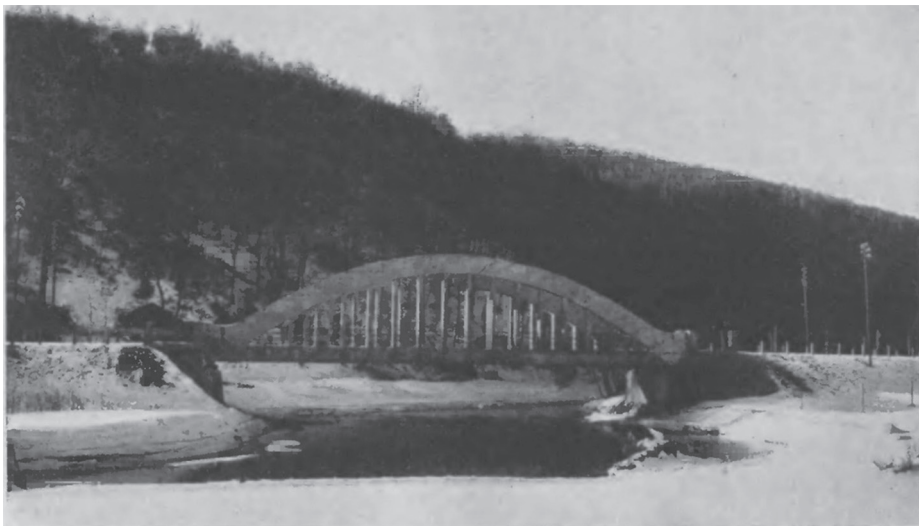
ILUSTRACJE



1. Kolejka linowa, szpecąca krajobraz górski grupy Rax w Austrii



2. Brzydkie reklamy, szpecące krajobraz przy szosie z Krakowa do Zakopanego



3. Most na rzece Bobrzy w Słowiku pod Kielcami swoją wielką wysokością konstrukcyjną zagradzający widok na wąską dolinę przełomową rzeki.



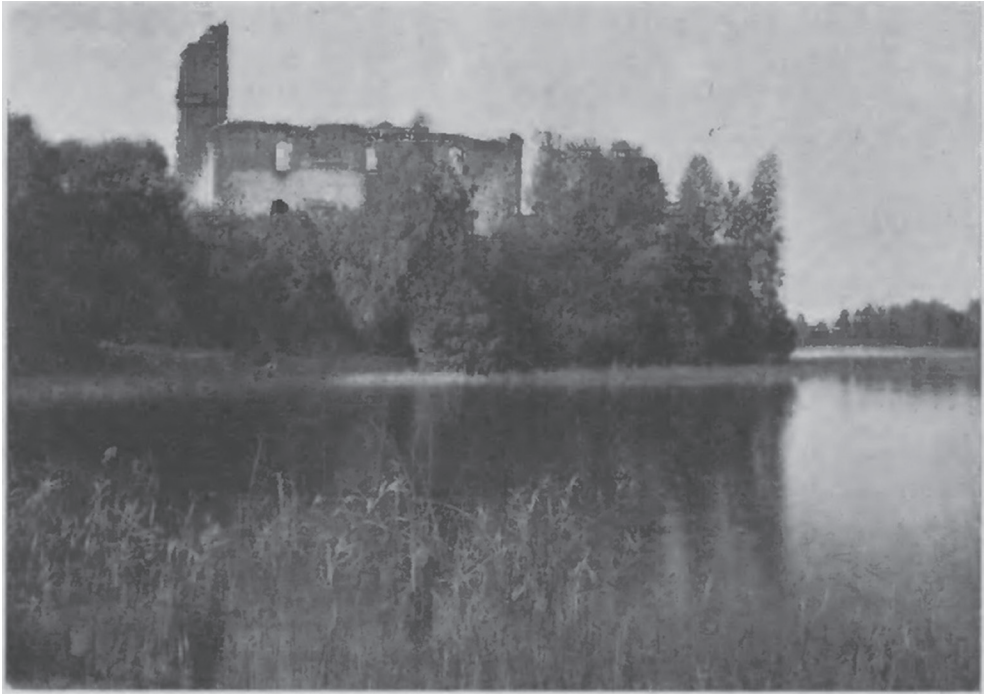
4. Most Chittendena na rzece Yellowstone w Parku Narodowym dzięki swej lekkiej budowie niezszcpecą krajobrazu



5. Aleja wierzbowowa w powiecie rypińskim, zeszecona ogłowieniem drzew z jednej strony drogi



6. Piękna aleja topolowa przy drodze z Kazimierza do Putaw



7. Ruiny zamku w Trokach na tle niezniszczonej przyrody



8. Widok na zabytkowy drewniany kościół w Rabce, zeszpecony ustawieniem na jego tle stacji benzynowej



9. Zabytkowy kościółek modrzewiowy z XIV wieku w Lipnicy Murowanej w otoczeniu starych dębów



10. Typowy dwór w pięknym otoczeniu w Nowodwórcie pod Nowogródkiem





11. Las olchowy na Bugiem w Sokalszczyźnie, zniszczony przez raptowne obniżenie poziomu wody gruntowej

kamienną, o która rozbija łódź i kaleczy sobie nogi przy wysiadaniu. Rybak z usprawiedliwioną troską